

Kraków 08.10.2018 r.

Prof. Zbigniew Bajek

Wydział Malarstwa

Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie

**Recenzja rozprawy doktorskiej
mgr Joanny Biskup-Brykczyńskiej
zatytułowanej „Między Słowem a Obrazem”
sporządzona w związku z przewodem doktorskim
wszczętym przez Radę Wydziału Pedagogicznego i Artystycznego
Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach**

Joanna Biskup-Brykczyńska urodziła się 10 grudnia 1973 r. w Skarżysku-Kamiennej. Jest absolwentką Akademii Świętokrzyskiej (obecnie Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach). Dyplom obroniła w 2001 r. Aktualnie jest doktorantką na macierzystej uczelni. Opiekę naukową i artystyczną nad jej doktoratem sprawuje prof. Małgorzata Bielecka. Z krótkiego biogramu dowiaduję się, że zajmuje się rysunkiem i malarstwem oraz działaniami w przestrzeni publicznej. Pracuje także na rzecz teatru i filmu; również przy teledyskach i reklamach. Nadto pracowała jako ilustrator w czasopiśmie „Charaktery”.

Zorganizowała kilka wystaw indywidualnych w Kielcach i Republice Czeskiej, oraz brała udział w kilkunastu wystawach zbiorowych w Polsce, ale także poza jej granicami. Pełny ich wykaz znajduje się w dokumentacji. Jest laureatką kilku nagród.

Zwyczajowo, tekst recenzji rozpoczynam od przywołania większej ilości informacji związanych z istotnymi – z punktu przedmiotu recenzji – faktami życiorysu artystki oraz tymi, związanymi z jej edukacją. Mam świadomość, że recenzja może (i powinna) skupić się jedynie na pracy doktorskiej, niemniej nie sposób oddzielić pracy doktorskiej od tego, co działo się wcześniej w twórczości doktorantki, tak jak, nie można oddzielić sztuki, którą się uprawia, od życia. Te dwa obszary aktywności nakładają się na siebie, wzajemnie determinując... Praca doktorska jest rodzajem summy tego, co do danej chwili artysta stworzył. Nawet jeżeli nie jest podsumowaniem wcześniejszych lat zajmowania się sztuką, to jednak ma z nimi związek, z nich wyrasta (choćby na zasadzie opozycji).

Artystka zareagowała na moją prośbę i dostarczyła kilka swoich wypowiedzi, sporządzonych przy innych okazjach a z nich dowiedziałem się dużo, chociażby o jej aktywności na polu dydaktycznym. Do tego tematu jeszcze wrócę, pomimo, że nie ma to związku z jej praktyką akademicką.

Joanna Biskup-Brykczyńska związki twórczości i rzeczywistości, w której funkcjonuje, mocno punktuje. Wskazuje wprost na inspiracje – płyną one dwoma kanałami: jednym z nich jest twórczość innych artystów, drugim świat, o który się ociera. Słowo „ociera” przywołuje świadomie, jako że chropowata powierzchnia jej kompozycji, przypominająca mury zniszczonych budynków ma wymiar sensualistyczny. Wyobraźnia pozwala mi „dotknąć” dzieła doktorantki, aczkolwiek, bezpośredniego kontaktu z nimi nie miałem. Również skala ma tu znaczenie, jako że niektóre z jej prac, to kompozycje znacznych rozmiarów, inne zaś są formatowo niewielkie.

Dysertacja doktorska „Pomiędzy Słowem a Obrazem” zawiera przemyślenia doktorantki na temat komunikacji międzyludzkiej, w której, w dzisiejszych czasach – za sprawą rozwoju nowych technologii cyfrowych – obraz odgrywa zasadniczą rolę. Jest to poniekąd powrót „do źródeł”, do początku kultury, do pierwszych śladów jakie świadomie pozostawiał człowiek na ścianach jaskiń, by porozumiewać się z drugim pozawerbalnie. Ale jednocześnie doktorantka zaznacza, że współczesny obraz – generowany przez komputery, zapis video, oderwał się od „macierzy”, od malarstwa. Autorka, powołując się na wypowiedzi znawców tematu – przykładem tego jest dołączona do tekstu bibliografia – ale też dzieląc się własnymi refleksjami, snuje rozważania o *odchodzeniu od niepodzielnej dominacji słowa*, przyczynach i konsekwencjach takiego stanu rzeczy.

Tekst napisany jest z dużą swobodą, która bynajmniej nie pozbawia go walorów poznawczych, ale jednocześnie nie czyni hermetycznym i... nudnym.

W jej rozważaniach, nie tyle sam temat komunikacji jest pierwszoplanowy, co człowiek, twórca komunikatu i jego odbiorca. Autorka pisze: *Wybór tematyki pracy doktorskiej wynikał z moich wieloletnich zainteresowań. W ich centrum, niezmiennie od wielu lat obecny jest człowiek. Pojawia się w relacjach z drugim człowiekiem, również jako indywiduum – członek określonej wspólnoty, zbiorowości ludzi, ogniwo w łańcuchu społecznym. W setkach niewielkich rysunków – w ilustracjach i scenach rodzajowych, starałam się opowiadać o relacjach zachodzących pomiędzy jednostką a grupą. Wszędzie tam, gdzie treść wizualnego komunikatu była niejednoznaczna lub trudna do odczytania, wsparcia dostarczały słowa. Bywało, że sięgałam po cytaty z wiersza, piosenki; zwykle warto też było przejrzeć nagłówki z codziennej gazety.*

Należy w tym miejscu wskazać na zbiór niewielkich rozmiarami prac-szkiców, które nie są wpisane oficjalnie w pracę doktorską, ale znakomicie ją dopełniają, a na pewno korespondują z cytowanymi wcześniej słowami doktorantki.

Miniaturowe artefakty (7x7 cm, 15x20 cm) to pola, na których spotykają się fragmenty tekstów – a nawet pojedynczych słów – z szorstkimi powierzchniami, imitującymi ściany zniszczonych budynków. Kolaże mają prostą kompozycję opartą na geometrycznych podziałach pionów i poziomów lub form kolistych. Autorka wykorzystuje w swoich pracach kontrastujące ze sobą jakości: język

geometrii i emocję śladu, mocną fakturę i gładkość papierowej powierzchni. Przypominają one fragmenty listów, jakie fabrykują, chcący zachować anonimowość, osobnicy w procedurach przestępczych. Właśnie fragmentaryczność, rozczłonkowanie, poszarpanie to cechy charakterystyczne jej prac, ale... zderzone z harmonią konstruowaną na fundamencie geometrii. Autorka kilkakrotnie w dysertacji odwołuje się do antyku, wskazując starożytną Grecję jako punkt odniesienia.

Podążając tropem skojarzeń, obrazy prowadzą w bardzo odległe często i niezaplanowane być może przez autora strony: niektóre z odcisków przypominają rozety gotyckich katedr, inne paleontologiczne odciski szczątków nieznanymi stworzeń z fiszkami pozostawionymi przez grzebiących w ziemi naukowców. Wczytując się we wtopione w nie cytaty pojedynczych słów czy zwrotów, dajemy się wciągnąć w grę, nie do końca wiedząc, czy komunikaty należy traktować poważnie czy z przymrużeniem oka. Autorka wodzi nas za nos, bawi się nami i sama ze sobą, aczkolwiek robi to z wdziękiem...

W dziejach sztuki znajdujemy szereg przykładów współegzystencji słów i obrazów – wspomnę o Starożytnym Egipcie, średniowieczu, malarstwie ikonowym. Sztuka współczesna, to René Magritte, dadaiści, Jenny Holzer, Grupa, Nikifor, Jadwiga Sawicka i wielu, wielu innych. Słowa, czy teksty w takich dziełach pełnią wieloraką funkcję, bywa – ale to rzadkość – że jedynie estetyczną. W mini obrazach Joanny Biskup-Brykczyńskiej istotne są zarówno warstwa znaczeniowa jak i estetyczna. Komunikaty, które przekazuje autorka nie są jednoznaczne, ale też nie są „ślepyimi zaułkami”, „drogą donikąd”. Może nie zawsze poradzimy sobie – my odbiorcy – z ich odczytaniem, ale zawsze taką możliwość dają. Jest też w tych obrazeczkach (piszę te słowa z czułością, a nie z dezaprobatą) cała gama elementów ikonografii pracy doktorskiej, chociażby bogaty zbiór odcisków serwetek-koronek, które już wcześniej skojarzyłem z rozetami średniowiecznych świątyń.

Każda z miniatur to osobny komunikat, czasem refleksyjny, czasem gorzki, a czasem zupełnie absurdalny. Skupienie twórcze i towarzyszące mu emocje musiały znaleźć ujście w komentarzach i autoironii. Prezentowane miniatury mogą tworzyć swobodą opowieść, ale równie dobrze mogą być „przewrotną” układanką, w której widz będzie szukać logicznego sensu pisze doktorantka. W innym miejscu wyjawia: *Elementem scalającym wszystkie moje działania artystyczne jest przede wszystkim zaskoczenie i dowcip. Ważna jest również warstwa intelektualna i estetyka wykonania. To co robię, ma zadanie wybić ludzi z rytmu podążania od punktu A do punktu B, zatrzymania ich w locie, chwilowego zniszczenia ich planu działania.*

W szeregu realizacji artystycznych Joanny Biskup-Brykczyńskiej dokumentacje których miałem okazję zobaczyć (z okresu poprzedzającego pracę nad doktoratem) artystka ten postulat realizuje. Tyczy to w dużej mierze działań z obszaru yarnbombingu.

Akcje otulania budynków czy drzew włóczką, tkaninami, koronkami miały ożywić przestrzeń miejską, bawić natykających się na instalacje ludzi. Taki też charakter mają instalacje doktorantki, w których wykorzystuje plecionki, sploty różnych materii lub inne elementy o proveniencji tekstylnej, wpisując je w obiekty architektoniczne. Warto w tym miejscu dodać, analizując wspomniane zjawisko w sztuce współczesnej, że na świecie z czasem działania te nabierały o wiele poważniejszego charakteru, stając się elementem wystąpień o zabarwieniu społecznym, jako forma nacisku, oporu, sprzeciwu. W Polsce w ostatnich miesiącach przybrało to skalę i znaczenie niewspółmierną do innych tego rodzaju praktyk. Niewinne ubieranie w koszulki z napisem „konstytucja” pomników polityków, poetów, artystów i... smoków, urasta do rangi wystąpień politycznych, w które angażowane są wszelakie służby.

Piszę o tym, bo często jest tak w sztuce, że to, co wydaje się na powierzchni jedynie strukturą dekoracyjną, kryje w sobie kolejne warstwy, kolejne pokłady znaczeń daleko bardziej poważnych, wręcz dramatycznych.

Przykładem malarstwo materii. Podkreślam to, gdyż w tym nurcie, w tej konwencji w sposób oczywisty (i najprostszy) należy umieścić obrazy Joanny Biskup-Brykczyńskiej prezentowane jako praca doktorska.

Pod zewnętrzną warstwą obrazów Jeana Dubuffeta, Antonio Tapiesa, Alberto Burriego, Jeana Fautriera, artystów kojarzonych z malarstwem materii (właściwie twórców tego nurtu w sztuce), wyczuwamy o wiele poważniejszy niepokój, dramat, cierpienie niż na ich naskórku. Nic dziwnego, ów kierunek narodził się po doświadczeniach II Wojny Światowej, będąc formą reakcji na to, co hekatomba wojny przyniosła. W swoim artykule „Malarstwo materii a powojenne przemiany dzieła sztuki” Anna Z. Jaksender pisze: *Po doświadczeniach Holocaustu nie można już było odwracać się od realności w stronę wyimaginowanych światów i abstrakcyjnych przedstawień. Sztuka nie mogła być dłużej pojmowana jako „okno na fantazmaty”: od tak totalnego, realnego doświadczenia, jakie stanowiło Auschwitz, nie można już było się uchylić.*

(...) Materia jako bezforemne tło, z którego wylaniają się rzeczy, czy – jak wyraziłby się Georges Bataille – materia „pożerająca formę” po raz pierwszy właśnie w XX wieku, wieku wszelkich „totalizmów” i „końców” – totalizmu wojny i śmierci, końca czasu i historii (Alexandre Kojève), formy (Jean Dubuffet), człowieka (Michel Foucault, Francis Fukuyama), podmiotu i autora (Roland Barthes) – przestała być reprezentowana w obrazie za pomocą wartości wzrokowych. Została natomiast zaprezentowana sama w sobie, synestezyjna, niepodporządkowana perspektywie czy rygorowi obrysu i kompozycji, który stanowił od czasów Albertiego wyznacznik formy porządkującej i totalizującej.

Jak już sygnalizuję ten temat, to dodam – z pozycji artysty powiązanego z Krakowem, że w tym nurcie bardzo mocno osadzeni byli, mało promowani więc mało popularni, artyści Grupy Nowohuckiej. Spotkałem się z głosami krytyków,

którzy uważają Jadwigę Maziarską za światowego prekursora malarstwa materii.

Na tak przygotowanym gruncie spróbuję osadzić twórczość Joanny Biskup-Brykczyńskiej.

Zacznę od cytatu z dysertacji doktorantki: *Moją twórczość trudno jest odnieść, porównać do twórczości innych artystów.* To stwierdzenie (oczekiwanie), chyba nie wytrzymuje próby zderzenia z realiami. Swoje słowa podważa sama doktorantka wskazując co najmniej dwie artystki, które wyraźnie ją inspirują, bo podobnie jak ona korzystają z motywu i formy koronki. Ale przecież nie tylko o takie powinowactwo chodzi. Nurt malarstwa materii wiąż jest żywy, czego przykładem twórczość wybitnego artysty, kto wie czy nie najbardziej wpływowego dzisiaj, Anzelma Kiefera. Kiefer urodził się dokładnie w dniu zakończenia wojny, jest więc przedstawicielem pokolenia powojennego, a mimo to – mocą swojego artystycznego gestu – zmagą się z ciężarem win swoich współrodaków. Wymownym znakiem takich wysiłków jest cykl ksiąg niemieckiego artysty, inspirowanych wprost wierszami żydowskiego poety Celana. W tym dziele słowo ofiary zderza się z obrazem (materią obrazu) potomka katów, świadomego skali przewin Niemców. W wielu innych obrazach artysty słowa pojawiają się wprost na spękanych fakturach-skorupach jego płócien.

Twórczość doktorantki nie jest tak obciążona semantycznie, ale nie jest też wolna od problemów, jakie ewokuje życie. Dowiadujemy się tego czytając autokomentarz doktorantki; ale i bez niego, chropowata powierzchnia kompozycji, popiołowa kolorystyka, robią swoje. Opowiadając o złożonych relacjach kobiety i mężczyzny, posługuje się materią „zdjętą” zarówno z kieleckich jak i berlińskich ścian. Mocno podkreśla konteksty historyczne, polityczne, społeczne tych miejsc; wskazuje na ich bolesną przeszłość związaną z cierpieniem przetrzymywanych w nich ludzi (była katownia w jednej z kamienic Kielc). Skorodowane struktury tynków, noszących na sobie ślady tatuaży pozostawionych przez graficiarzy inspirują artystkę do tego stopnia, że obleka nimi Nią i Jego, „podmioty liczne” swoich dzieł, bohaterów obrazów. Doktorantka podkreśla to w autokomentarzu: *Każdy obraz to osobna historia. Rodzaj listu, monologu. Całość może dawać wrażenie spokoju i onirycznego wyciszenia, ale jest to spokój pozorny. Gradacja szarości, podziały na formy geometryczne wypełnione zróżnicowaną fakturą, koła i spirale umieszczone w całości, fragmentarycznie lub zaznaczone domyślnie – wszystkie elementy składają się na indywidualną historię, zapis emocji. Nieraz jest to konkretna prośba, innym razem chwilowe uniesienie związane z wyjątkową chwilą szczęścia, tęsknota lub zupełne wycofanie w głąb siebie, ucieczka.*

Wyróżniam powierzchnie (skórę) obrazów artystki, ale równie „emocjonalna” jest ich kolorystyka. Płótna pozornie zamykają się w szarościach... Pozornie, bo spektrum kolorystyczne użyte przez malarkę jest stosunkowo szerokie i wysublimowane. Osądu tego dokonuję w oparciu o reprodukcje małego formatu (w stosunku do ich rzeczywistej wielkości) ale mojej uwadze nie umykają subtelne, ciepłe ochry i sienny, co w zestawieniu z chłodami szarości otwiera obraz w głąb i rozświetla go. Tyczy to przede wszystkim „żeńskie” części zbioru. Obrazy z cyklu „O Nim” wydają się chłodniejsze.

Podział jaki wprowadziła artystka, by płótna „męskie” były bardziej sztywne, bardziej spięte rygiem pionów i poziomów zaś „kobiece” rozmiękczone rozetami odcisków koronek, wychodzi naprzeciw powszechnemu odczuciu różnic pomiędzy poszczególnymi płciami. Doktorantka podaje przykłady „odczytań” kilku płócien. Jej słowa potwierdzają jak bogate są one w treści i jak zawile są kody, którymi je zaszyfrowała. Zastanawiają mnie słowa artystki, która opisuje łatwość z jaką inni odszyfrowują zawile komunikaty, które w nie wpisała. Ale czy to ma znaczenie na ile rebusy przed którymi staje odbiorca są do odczytania po jej myśli? O wiele ciekawsze jest to, co okrywają inni, często wbrew intencjom artysty.

Obrazy doktorantki nie pojawiły się nagle, znikąd. Proces ich powstawania rozpisany był na kilka etapów. Na ich kształt – może bardziej przesłanie – wpływ miała praca na planie filmowym oraz w teatrze w roli scenografa. Szczególnie doświadczenie filmowe było dla niej znaczące; konkretnie: proces manipulowania obrazem, a przez to jego przekazem.

Nie jest to cykl zamknięty. Artystka rozsmakowała się w malarstwie, w abstrakcji. Jak deklaruje, świadomie porzuciła konwencję realistyczną, bo *chciała sprawdzić, czy obraz w formie abstrakcyjnej jest jeszcze w stanie pełnić funkcję informacyjną i komunikacyjną*. Zakładam, że odpowiedź na tak postawione pytanie jest potwierdzająca. Zachwyca się fenomenem malarstwa, przywołując sztukę prehistoryczną, która pozwala człowiekowi współczesnemu zbliżyć się do swoich odległych przodków, znaleźć z nimi więź.

W tym miejscu recenzji jest zwykle odniesienie do pracy dydaktycznej doktoranta. Ta zdaje się być ważnym obszarem aktywności Joanny Biskup-Brykczyńskiej. Z zainteresowaniem czytałem – to już poza zbiorem dokumentów przygotowanych w związku z toczącym się przewodem – refleksje artystki-pedagoga, pracującej przede wszystkim z dziećmi i młodzieżą. Podejmowane przez nią inicjatywy angażujące uczniów na różnych polach, sposób prowadzenia zajęć, efekty tej pracy wskazują, że artystka czyni to z pasją, oddaniem, wiarą. Nie jest przy tym wolna od krytycznego spojrzenia na system edukacyjny w Polsce, boleje nad absurdami dotyczącymi system nauczania sztuki (plastyki), a właściwie brak takowego. Na narzekaniach nie poprzestaje, proponując niekonwencjonalne formy edukacji młodych ludzi. W

ogromnej mierze, swoją praktykę dydaktyczną wywodzi ze swojej praktyki artystycznej. Rozległość jej zainteresowań, bogactwo doświadczeń warsztatowych pozwala jej na zbudowanie szerokiej oferty programowej i uwiarygadnia ją jako nauczyciela.

Konkluzja

Po zapoznaniu się z dokumentacją rozprawy doktorskiej pani mgr Joanny Biskup-Brykczyńskiej zatytułowanej „Pomiędzy Słowem a Obrazem” stwierdzam, że spełnia ona wymogi stawiane przed osobą ubiegającą się o stopień doktora.

Tym, co wyróżnia artystkę jest dociekliwość i dojrzałość, ale także gotowość do podejmowania nowych wyzwań, gotowość do ryzyka. W przygotowanej rozprawie doktorskiej, połączenie pogłębionej refleksji z różnych obszarów nauki i sztuki z praktyką artystyczną przynosi wymierny rezultat. W tym kontekście dzieło to stanowi wkład w rozwój dyscypliny artystycznej sztuki piękne.

W związku z powyższym, zgodnie z Art. 13 Ust. 1 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytułach oraz o stopniach i tytułach w zakresie sztuki wnioskuję do Rady Wydziału Pedagogicznego i Artystycznego Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach o nadanie mgr Joannie Biskup-Brykczyńskiej stopnia doktora sztuki w dziedzinie: sztuki plastyczne, w dyscyplinie artystycznej: sztuki piękne.

